

Operacja Most

<https://www.tygodnikprzeglad.pl/operacja-most/>

AUTOR: **Robert Walenciak** | Sierpień 17, 2020



Pomogli tysiącom Żydów, w nagrodę mają obniżone emerytury

Lato 1990 – jesień 1992

Obrazy były wręcz bliźniacze. Albo dworzec Warszawa Gdańska, albo lotnisko Okęcie. Przyjeżdżał pociąg Moskwa-Paryż albo lądował samolot z Moskwy. I wysypywał się tłum ludzi. Niepewnych siebie, dźwigających wielkie zielone worki. Szybko zajmowali się nimi ludzie w cywilnych ubraniach i kierowali do autokarów.

Piotr Niemczyk, wówczas zastępca szefa wywiadu, a potem szef „białego wywiadu”, jeden taki przyłot obserwował. „Zabrał mnie na lotnisko Wojtek Brochwicz (zastępca szefa kontrwywiadu), żebym zobaczył, jak to wygląda. I rzeczywiście – scena jak z filmu. Świt, ludzie wysypujący się z samolotu, z tymi workami. I każdy coś niesie. Jego zdaniem – cennego. To było lato, a były kobiety w futrach”.

Autokary, eskortowane przez policyjne radiowozy, odwoziły ich do hotelu na warszawskim Bemowie albo na Mokotowie. Stamtąd, najczęściej następnego dnia, przewożeni byli na lotnisko. Niektóre grupy, te, które przyleciały z Rosji samolotem, nawet w Warszawie nie nocowały, tylko po krótkiej przerwie przesiadały się do jumbo jeta linii El Al. Wszystko odbywało się pod okiem służb. Polskich i izraelskich.

Jerzy Dziewulski, którego jednostka ochraniała Okęcie, tak opisuje to w swojej książce, której podtytuł brzmi „O kulisach III RP”: „Dwie godziny przed przylotem moje transportery opancerzone plus radiowozy z załogą polsko-izraelską patrolują płytę lotniska. Do tego antyterrorysty obstawiający lotnisko. Poza tym ciągle w gotowości są jeepy i helikopter Mi-2. Kiedy izraelska maszyna ląduje, przejmujemy ją na głównym pasie lądowania, dalej UAZ-ami jedziemy obok i za samolotem, kontrolujemy, by nikt nie wykręcił jakiegoś numeru. (...) Maszyny były stawiane na uboczu, chodziło o to, żeby zawsze były z każdej strony osłonięte, przestłonięte hangarem czy innym samolotem. (...) W samolocie otwierały się drzwi, opuszczały się schody, wychodziło kilku oficerów ochrony z jednostki Sajjeret Matkal. Ich zadaniem było pilnować samolotu. Jeden siedział z przodu samolotu, drugi pilnował ogona. Do samolotu nie można było podejść, był jakby eksterytorialny... Jego bezpośrednią ochroną zajmowały się izraelskie służby specjalne”.

Drugi krąg ochrony tworzyły jednostki polskie.

Tak przebiegała tajna akcja przerzutu rosyjskich Żydów do Izraela. Trwała ona od połowy 1990 r. przez ponad dwa lata. W tym czasie przerzucono ponad 40 tys. ludzi. Cały czas obawiano się o bezpieczeństwo – nie tylko pasażerów, ale i obywateli polskich.

Prawo powrotu

Wszyscy Żydzi są obywatelami Izraela. Tak głosi Prawo Powrotu, co oznacza, że każdy Żyd ma prawo przyjechać i zamieszkać w Izraelu. A także jego dzieci, wnuki i nieżydowscy małżonkowie.

Na podstawie Prawa Powrotu ściągano do Izraela Żydów z Etiopii, z Ameryki Łacińskiej, z Europy. Ale najważniejsza okazała się operacja powrotu Żydów ze Związku Radzieckiego.

Poważne starania w tej sprawie zaczęły się w drugiej połowie lat 80. Pierestrojka Gorbaczowa okazała się operacją trudniejszą, niż zakładano, Związek Radziecki

popadał w coraz większe kłopoty. Dlatego rząd premiera Icchaka Szamira z pomocą USA zaczął coraz mocniej naciskać Gorbaczowa, by pozwolił na wyjazd rosyjskich Żydów. Doszło do ugody. W zamian za złagodzenie sankcji gospodarczych i za nowe kredyty Gorbaczow zgodził się na ich wyjazd. Pod warunkiem że emigranci pozostawią swoje majątki bez prawa roszczeń.

Wyjazdy zaczęły się w roku 1988. Początkowo rosyjscy Żydzi wyjeżdżali przez Wiedeń, Budapeszt i Bukareszt. To były główne kierunki tranzytu. Jednak Wiedeń okazał się za dużym, za bardzo wyeksponowanym portem lotniczym, by taką operację prowadzić. Rumunia zrezygnowała z przerzutu. Zrezygnowali też Węgrzy. W Budapeszcie przestraszano się gróźb organizacji arabskich, które zapowiedziały zamachy na grupy przierzucanych Żydów i na obywateli węgierskich.

Nagle okazało się, że nawet jeśli jest zgoda Gorbaczowa, to nie za bardzo wiadomo, jak te setki tysięcy Żydów przenieść z Rosji do Izraela.

A Polska? Wydawała się naturalną drogą tranzytu. On zresztą już trwał, od roku 1988 za zgodą gen. Jaruzelskiego małe grupy rosyjskich Żydów były przierzucane przez Warszawę *via* Dworzec Gdański. Odbywało się to bez większych kłopotów. Ale to była kropla w morzu potrzeb.

Zaczęto więc sondować możliwość rozszerzenia współpracy. 8 marca 1990 r. ambasada Izraela przesłała do naszego MSZ notę: „Wraz ze zwiększeniem liczby emigrantów, powyższe drogi [Bukareszt i Budapeszt] okazują się niewystarczające i władze izraelskie szukają dróg alternatywnych (...). Ambasada Izraela zwraca się zatem do władz Rzeczypospolitej Polskiej z prośbą o pomoc”.

26 marca 1990. Hotel Plaza, Nowy Jork

Za datę kluczową w historii operacji Most uważa się 26 marca 1990 r. Było to dwa miesiące po nawiązaniu stosunków dyplomatycznych z Izraelem, podczas wizyty premiera Tadeusza Mazowieckiego w USA. Premier podejmowany był też przez Amerykański Kongres Żydów. Spotkanie odbyło się w hotelu Plaza w Nowym Jorku. I tam padło pytanie, czy Polska zamierza pomóc żydowskim uchodźcom z ZSRR.

Sprawa była ważna, bo po decyzji Węgrów tranzyt Żydów się zatrzymał.

I Mazowiecki powiedział tak. „Polska nie uchyli się od humanitarnej pomocy emigrantom ze Związku Radzieckiego”, zadeklarował. I za te słowa otrzymał owację

na stojąco. „Uważałem, że naszym moralnym obowiązkiem jest wyrazić zgodę”, mówił, pytany po latach o tamten dzień.

Ale ten gest niósł ze sobą jasno określone następstwa. Już cztery dni po spotkaniu w Nowym Jorku i deklaracji Mazowieckiego, 30 marca 1990 r., do *attaché* handlowego polskiej ambasady w Libanie Bogdana Serkisa otworzono ogień z kałasznikowów. *Attaché* i jego żona zostali ciężko ranni. Inna grupa terrorystyczna, pod nazwą Islamski Front Militarny, zapowiedziała ataki na polskie placówki, biura LOT i polskich dyplomatów, jeśli nasz kraj nie wycofa się z obietnicy tranzytu.

Przed szefem MSW Krzysztofem Kozłowskim zarysował się realny scenariusz – że polskie placówki za granicą będą atakowane, że możemy się spodziewać ataków na Okęcie, zwłaszcza na odlatujące do Izraela samoloty. „Okęcie nie było żadnym portem lotniczym, to był kurnik. Czekaliśmy na nieszczęście. Wydawało się nam, że zmierzamy nieuchronnie do dramatycznego wydarzenia”, mówił, wspominając tamte dni.

Rzeczywiście, z punktu widzenia ochrony przed zamachem Okęcie jest portem lotniczym wręcz odsłoniętym. Leży praktycznie w środku aglomeracji, jest otoczone domami i ulicami. Jedna z głównych arterii Warszawy, aleja Krakowska, prowadzi wręcz przy lotniskowym ogrodzeniu, a z leżącej przy niej górki można podziwiać startujące tuż nad głowami samoloty.

„Byliśmy kompletnie nieprzygotowani – mówi Brochwicz. – W strukturze państwa nie było żadnych sił antyterrorystycznych. Była tylko jednostka Dziewulskiego na Okęciu”.

Trzeba więc było szybko zbudować dobrze działające struktury, które zabezpieczyłyby lotnisko i zapewniły bezpieczeństwo przewożonym Żydom. Struktury, które by zneutralizowały potencjalnych zamachowców, mieszkających w Polsce, i wzmocniłyby ochronę polskich placówek w świecie.

Z perspektywy lat widać, że to się udało. „Nie doszło do żadnego zamachu. Włożono w to ogromną pracę. I tylko tyle mogę powiedzieć” – to słowa Brochwicza. „To się nie wzięło z nieba – mówi. – Dzięki temu, że w służbach przeprowadzono weryfikację, a nie opcję zerową, mieliśmy doświadczonych oficerów, z ich agenturą krajową i zagraniczną. Oni odegrali ogromną rolę. Neutralizowali wrogie operacje wobec Polski. Pamiętajmy, w kraju mieliśmy ponad 12 tys. osób pochodzenia bliskowschodniego. Wielu z nich przeszło przez obozy szkoleniowe OWP.

Do roku 1990 nikomu to nie przeszkadzało, ale gromadzono informacje na ich temat. Prowadzono rozpoznanie i werbunek. Dzięki temu mieliśmy w tych środowiskach dobre rozeznanie”.

I dodaje: „Nadzorowałem operację ochrony kontrwywiadowczej operacji Most. Istniało centrum koordynacji w Komendzie Głównej Policji. Współpracowaliśmy ze służbami polskimi, z policją, strażą graniczną, wojskami nadwiślańskimi i z Mossadem. To był pierwszy epizod intensywnej z nimi współpracy”.

Zacząła się ona już niespełna miesiąc po deklaracji premiera Mazowieckiego. W kwietniu 1990 r. do Warszawy przyjechało dwóch pułkowników Mossadu. Przywieźli informacje na temat ugrupowań terrorystycznych i zagranicznych agentur, które mogłyby zagrozić planowanej operacji.

Jak chronić Okęcie?

W polskich planach dowódcą odpowiedzialnym za fizyczne zabezpieczenie Mostu został mjr Jerzy Dziewulski, szef jedynej polskiej jednostki, która była przygotowana do działań antyterrorystycznych.

Procedury lądowań i startu samolotów z emigrantami były ściśle określone. Opisał to zresztą Dziewulski w swojej książce. Było więc tak, że samoloty do Izraela kołowały specjalnie na bok płyty lotniska. Nie można było do nich się zbliżyć. „Zaznaczaliśmy pracownikom LOT-u, że strefa jest ok. 30-50 m, żeby jej, broń Boże, nie przekraczać. Nikt nie mógł wejść do samolotu. Nikt nie mógł podjechać, powiedzieć, że ma jakiś transport. Nikt nie mógł powiedzieć, że chce coś tu sprawdzić albo naprawić. Każdy ruch był kontrolowany”, wspomina Dziewulski. Na jego rozkaz akcję przeprowadzano w osłonie innych maszyn – choćby autobusów – tak by nikt spoza lotniska nie dostrzegł, co się dzieje.

Początkowo odprawy pasażerów odbywały się w zamkniętym na ten czas terminalu lotniska. Potem przeniesiono je do hotelu, w którym nocowali emigranci. Przeprowadzała je specjalnie przeszkolona przez Izraelczyków polska ekipa. Autokar z przewożonymi ludźmi mógł więc podjeżdżać bezpośrednio pod samolot. W asyście radiowozów policji oraz transporterów opancerzonych.

Transportery patrołowały też drogę kołowania. Na słupach z reflektorami siedzieli snajperzy, a na wieży kontrolnej przebywał za każdym razem izraelski oficer. Zawsze przygotowany też był do działania oddział antyterrorystów. Podczas startu boeinga

wznosił się też śmigłowiec wojskowy. W razie ataku miał przyjąć na siebie uderzenie pocisku. Wszystko działo się późną nocą lub nad ranem.

Terenu wokół lotniska pilnowali zwykli policjanci. Ale byli oni przeszkoleni i uczuleni, na co zwracać uwagę.

Mobilizacja służb przyniosła rezultaty. Policja na bieżąco informowała o podejrzanych sprawach, m.in. o podłożonych ładunkach wybuchowych. Dwa z nich osobiście rozbroił Dziewulski. Nie chwalono go za to, bo to nie było jego zadaniem, ale zawodowego sapersa.

Nie mogło też być żadnych przykrych niespodzianek ze strony mieszkających w Polsce Arabów. „Siatka arabska w Polsce była na tyle słaba i rozpoznana, że łatwo ich przekonano, by nie angażowali się w niebezpieczne przedsięwzięcia”, opowiada gen. Gromosław Czempiński, który przez parę miesięcy koordynował pracę MSZ i polskich służb.

Kolejni nasi rozmówcy mówią praktycznie jednym tonem – to był czas absolutnej mobilizacji wszystkich służb i ich sprawnego współdziałania.

Nawiasem mówiąc, ta gorliwość kończyła się różnie. „Policjanci mieli zwracać uwagę na samochody zaparkowane w zacisznych miejscach koło lotniska – opowiada Piotr Niemczyk. – I zwracali. Z reguły w tych samochodach natykali się na pary oddające się miłosnym porywom”.

Ale też pod Okęcie podjeżdżały limuzyny na dyplomatycznych rejestracjach i parkowały tak, by mieć jak najlepszą możliwość obserwacji i nagrywania obrazu z płyty lotniska. To byli różni *attaché* państw arabskich. Póki nie wysiadali z samochodów, chronił ich immunitet. Jedyłą na nich metodą był radiowóz lub pojazd techniczny, który parkował obok lub zasłaniał widok.

Zainteresowanie szczegółami całej operacji nie ograniczało się jedynie do filmowania. Mówi o tym Dziewulski: „Jeden z moich funkcjonariuszy, który m.in. zabezpieczał pomieszczenie arabskich linii lotniczych, otrzymał propozycję finansową za udzielenie informacji o czasie i miejscu lądowania samolotu izraelskiego. Otrzymał jak na owe czasy propozycję naprawdę bardzo dobrą, kilku tysięcy dolarów za przekazanie tego typu informacji”.

Nie tylko GROM

Operacja Most niosła nie tylko zagrożenie dla Okęcia i startujących z lotniska samolotów. Zmiana sojuszy oznaczała, że dawni sojusznicy mogą zwrócić się przeciwko Polsce. Informacje na ten temat przychodziły z różnych źródeł. Między innymi KGB przekazało Polakom informację, że pod koniec 1989 r. odbyło się spotkanie przedstawicieli radykalnych ugrupowań arabskich, na którym ustalono, że w odpowiedzi na nawiązanie relacji dyplomatycznych z Izraelem dojdzie do akcji terrorystycznych na sieć komunikacyjną.

W marcu 1990 r. mieliśmy z kolei sygnał ze służb Izraela, że „istnieje duże prawdopodobieństwo prób zamachów ze strony arabskich grup terrorystycznych”. Sygnał potwierdził zamach w Bejrucie.

Te wszystkie elementy wskazywały, że Polska musi zbudować strukturę, która zdolna byłaby podjąć działania antyterrorystyczne. Myślał o tym m.in. ppłk Sławomir Petelicki, wówczas naczelnik Wydziału Ochrony Polskich Placówek za Granicą. Między innymi po rozmowach z przedstawicielami służb amerykańskich Petelicki przygotował projekt wojskowej jednostki antyterrorystycznej. Miała być wzorowana na brytyjskim SAS oraz amerykańskiej Delta Force i służyć do ewentualnego odbijania zakładników oraz zajętych przez terrorystów ambasad. Petelicki przedstawił swój plan Krzysztofowi Kozłowskiemu. Po paru tygodniach projekt został zatwierdzony. 13 lipca 1990 r. szef MSW podpisał rozkaz o sformowaniu jednostki GROM. Można więc rzec, że GROM jest „dzieckiem” operacji Most, zresztą tak niektórzy tłumaczą jego skrót, jako Grupa Realizacji Operacji Most. W rzeczywistości GROM osiągnął zdolność bojową, gdy operacja Most została już zakończona. Nie brał więc w niej udziału.

Oprócz jednostki GROM w MSW powołano strukturę, która na bieżąco monitorowała stan zagrożenia polskich placówek i polskich obywateli. Szefem zespołu został szef wywiadu gen. Zdzisław Sarewicz, w jego skład wchodził też Gromosław Czempiński. „Zespół miał za zadanie, poprzez nasze rezydentury, rozpoznawać zagrożenia dla Polski – mówi Czempiński. – Dostaliśmy w tym czasie wiele sygnałów, że istnieje potencjalne zagrożenie zamachami na placówki i na naszych obywateli. Na szczęście sygnały okazały się mało groźne”.

Dlaczego udało nam się przejść przez ten okres suchą nogą? Gen. Czempiński wskazuje, że pomogła w tym dobra współpraca ze służbami zachodnimi, CIA, Mossadem, francuską DGSE... „Po operacji w Iraku (operacja Samum – ewakuacja oficerów CIA z Iraku w czasie wojny w 1990 r., przeprowadzona przez grupę oficerów UOP – przyp. aut.) naszym było łatwiej rozmawiać z przedstawicielami zachodnich

służb – mówi. – Oni uznali już nas za swoich”. Bezpieczeństwo Polski było więc wspólnym bezpieczeństwem Zachodu.

Swoją rolę odegrało też Ministerstwo Spraw Zagranicznych, choć dowiedziało się o całej operacji stosunkowo późno. Krzysztof Płomiński był wówczas wicedyrektorem Departamentu Afryki i Bliskiego Wschodu i jak sam mówi, o operacji Most został poinformowany krótko przed jej rozpoczęciem. Było to pewnie mniej więcej w tym samym czasie, kiedy ambasador Egiptu wyraził w imieniu szefów placówek państw arabskich zaniepokojenie pogłoskami dotyczącymi tranzytu rosyjskich Żydów do Izraela.

A jak nasze MSZ próbowało złagodzić to odwrócenie sojuszy? Przecież w tym czasie tysiące Polaków realizowało kontrakty w krajach arabskich, w Iraku, w Libii... Rzecz w tym, że kraje te pogrążone były w finansowym kryzysie. A był to okres spadku cen ropy naftowej. Więc i ich możliwości były coraz mniejsze.

„Przedstawiciele krajów arabskich zdawali sobie sprawę, że coś zasadniczego zmienia się na świecie – tłumaczy Płomiński. – I że nie można temu zapobiec. My z kolei tłumaczyliśmy, że jesteśmy tylko krajem tranzytowym. Że to Związek Radziecki, Rosja, zdecydował, że wypuszcza swoich obywateli. Żeby pretensje tam kierować. A my – to tylko tranzyt”.

Mit założycielski

Wojciech Brochwicz o operacji Most mówi z dumą. „Dwie operacje – operacja Samum i operacja Most – to mit założycielski nowych służb i GROM-u. One pokazały, jak Polacy potrafią współpracować, ci ze starego zaciągu i z nowego. Ale one pokazały też Zachodowi, że jesteśmy partnerem szczerym i sprawnym. Że można na nas liczyć”.

Oczywiście, były to różne operacje. Samum to dzieło niewielkiej grupy, na obcym terenie. W efekcie operacja przyniosła Polsce umorzenie miliardów dolarów długów. Most z kolei żadnych pieniędzy Polsce nie przyniósł. Ba! Polski nie było stać na finansowanie operacji, więc część funduszy wyłożyła spółka Art-B („Poproszono nas, MON nas poprosił”, mówią jej właściciele, Bagsik i Gąsiorowski). Poza tym to była operacja długa i angażująca bardzo wiele osób („Oceniam, że w operację Most zaangażowanych było w sumie około 1000 oficerów, w różnych służbach”, mówi Brochwicz). Ale obydwie wymagały profesjonalizmu, dyscypliny i zaangażowania.

Podobnie mówi Gromosław Czempiński – po operacjach Samum i Most pozycja polskich służb na Zachodzie bardzo wzrosła. Rozszerzono współpracę, szkolenia, możliwość kupowania sprzętu. Zmieniło się też miejsce Polski w światowej polityce. Byliśmy ważnym partnerem USA, dług wdzięczności miał też Izrael.

Dziś to jest już w dużej mierze przeszłość. A symbolem tego jest ustawa zabierająca oficerom MSW emerytury. Gen. Czempiński otrzymuje miesięcznie 1800 zł. To i tak, na tle innych funkcjonariuszy, dużo – bo niektórzy otrzymują 1200 zł.

Pisowska ustawa represyjna obejmuje 42 tys. byłych funkcjonariuszy. Czy raczej osób, bo na skutek nieprzemyślanych zapisów dotknęła ona także tych, którzy nigdy nie przekroczyli progu komendy. Na przykład byłych sportowców, którzy trenując w klubie gwardyjskim, byli „zaczepieni” na etacie w SB, bo akurat takim etatem klub dysponował.

Ustawa ma też swoją szaloną logikę. Gdy likwidowano Wojska Ochrony Pogranicza i tworzono Straż Graniczną, mniej więcej połowa z 12 tys. wopistów trafiła do SG. Ci, którzy w tamtym czasie przeszli na wojskową emeryturę, nadal ją pobierają. Ci, którzy podjęli pracę w Straży Granicznej, dziś mają emerytury obniżone, bo ustawa represyjna stawia Zarząd Zwiadu WOP obok Wojskowej Służby Wewnętrznej, Służby Bezpieczeństwa itd. Tymczasem struktura WOP była taka, że 70% żołnierzy tam służących było na etacie ZZ WOP, o czym twórcy ustawy represyjnej najwyraźniej nie wiedzieli.

Podobnie było z Biurem Ochrony Rządu. BOR powstał w 1954 r. jako komórka Służby Bezpieczeństwa. Potem raz był w MSW, innym razem w MON. Jeżeli ktoś przeszedł na emeryturę, gdy BOR był w MON – pobiera emeryturę wojskową. Jeżeli w czasie, gdy BOR był w strukturze MSW – ma resztki.

Ustawa brutalnie traktuje wszystkich tych funkcjonariuszy, którzy po upadku Polski Ludowej pracowali dla III RP. Ostatni dwaj żyjący oficerowie, którzy prowadzili akcję Samum, Gromosław Czempiński i Andrzej Maronde, mimo że ich działania pozwoliły na umorzenie Polsce 16,5 mld dol., są traktowani jak „komunistyczni oprawcy”.

Trudno nazwać to inaczej niż zemstą. Zresztą udokumentowana jest śmierć 60 oficerów, którzy – gdy otrzymali informację o obniżeniu emerytury – albo dostali zawału czy wylewu krwi do mózgu, albo popełnili samobójstwo.

Czy ustawę, która mija się z zasadami państwa prawa, lekceważy prawa nabyte, wprowadza odpowiedzialność zbiorową, po raz drugi karze za to samo (bo pierwszą

ustawą represyjną była ta uchwalona przez koalicję PO-PSL), można uchylić? Ciekawe rzeczy mogą się zdarzyć 18 sierpnia. Trybunał Konstytucyjny będzie wtedy kontynuował przerwane posiedzenie nad tą właśnie ustawą.

Wcześniej sędzia Julia Przyłębska cztery razy je przekładała, teraz już chyba nie będzie miała wyboru. Możemy więc spodziewać się wyroku. To o tyle ważne, że większość funkcjonariuszy po otrzymaniu decyzji o obniżeniu emerytury odwołała się do sądu. A sądy czekają na oficjalną wykładnię TK.

Tak więc po wyroku Trybunału Konstytucyjnego sądy będą mogły zacząć procedować. I wówczas może ruszyć lawina wygranych spraw. Jeżeli wyrok TK będzie dla funkcjonariuszy niekorzystny, będzie to także miało pozytywną stronę. Bo zamknie krajową drogę prawną. A odwoływać się do Strasburga można tylko wtedy, gdy krajowa droga prawna zostanie wyczerpana.

Inny Izrael

Operacja Most zmieniła też Izrael. Jeżeli Izrael liczy 7,5 mln mieszkańców, to milion przybyłych z dawnego ZSRR nie tylko wzmocnił liczebność armii.

Izrael jest inny politycznie nie tylko dlatego, że partie rosyjskich Żydów odgrywają w izraelskiej polityce dużą rolę, ale też dlatego, że wraz z przybyciem nowych obywateli pojawiły się w Izraelu nowe elementy. Te złe to wypadki samochodowe po alkoholu, nowe mafie, nowa przestępczość. A te dobre to rozwój nauk ścisłych, informatyki.

Nastąpiła też wielka zmiana w polityce międzynarodowej. Obserwujemy to, widząc częstotliwość spotkań Władimira Putina i Binjamina Netanjahu. To Izrael jest dziś głównym partnerem Rosji na Bliskim Wschodzie. A Rosja jest dla Izraela coraz ważniejszym partnerem, zresztą ku zadowoleniu jego rosyjskojęzycznych obywateli. Mamy więc trwałe związanie się Rosji i Izraela, współpracę dyplomatyczną, wojskową, wywiadowczą. Tak zmienił się świat.

Fot. The Jewish Lens Zion Ozeri